

PSY SĄ DLA LUDZI, A LUDZIE DLA PSÓW

CZYLI JAK PRACOWAĆ Z PSAMI
W SCHRONISKU

Sławomir Prochocki



Wstęp.....	3
Jak pracuję, czyli zasady ogólne.....	7
Pies przychodzi do schroniska, czyli pierwsze dni.....	11
Boks, czyli dom.....	15
Pierwsze kroki.....	17
W boksie z psem.....	23
Pierwsze wyjście na smyczy.....	27
Poza boksem, czyli spacerowanie.....	30
Nagroda, czyli coś smacznego.....	35
Branie smaczków z ręki.....	37
Relacja, czyli jak gryzie pies.....	40
Uczenie akceptacji dotyku.....	45
Uczenie chodzenia na smyczy.....	53
Nauka zakładania obroży i szelek.....	55
Wybieg czy spacer?.....	59
Kaganiec, czyli klatka na pysku.....	64
Akceptacja procedury medycznej.....	68
Wprowadzanie do psa kolejnych osób.....	74
Jak rozdzielać psy.....	78
Odpinanie psów od drzew.....	81
Pies uciekł z boks, czyli jak łapać psy.....	83
Farmakologia.....	85
Ciekawostki i sztuczki.....	87
Wyposażenie wolontariusza.....	93
Po adopcji.....	95
Adopcje trudnych psów.....	97

ISBN 978-83-966222-0-4

Wstęp

Fakt, nie jestem behawiorystą. Dlaczego nie włożyłem nawet odrobiny trudu w to, by zdobyć dyplom ukończenia kursu kosztującego od 300 do kilku tysięcy złotych? Bo to nigdy nie było mi potrzebne. Wiedza, która przydaje mi się w pracy z psami, jest dostępna w książkach, na webinarach, kursach poświęconych konkretnym problemom, w artykułach naukowych. Czytam, uczestniczę, robię notatki, analizuję filmy. Tak się uczę, ale przede wszystkim praktykuję, analizuję swoje błędy i sukcesy, szukam przyczyn porażek, sprawdzam i doskonalam skuteczne sposoby pracy. To najlepsza forma nauki. Behawiorysta pracuje w środowisku, w którym pies i otaczający go ludzie nie potrafią się dogadać. Musi znaleźć drogę do ich wzajemnego porozumienia, najczęściej szkoląc ludzi, nie psa, bo to ludzie i ich złe zachowanie zwykle powodują konflikt. Tymczasem ja pracuję z psami, nie z ludźmi. Z ludźmi pracować nienawidzę. Z miliona powodów. Albo z dwóch milionów.

Z warszawskiego Schroniska na Paluchu po siedmiu latach wolontariatu zostałem wyrzucony pod fałszywym pretekstem „godzenia w dobre imię schroniska”, zaś w istocie za to, że bronilem przed uśpieniem psa, których gryzł wszystkich oprócz mnie. Benito, bo o nim tu mowa, to pies, który faktycznie pogryzł kilku swoich wolontariuszy z grupy Pomarańczowi tak mocno, że reszta bała się go panicznie i wniosowała o uśpienie psa. A był w istocie zwykłym psem, którego wystarczyło nie wkurzać, by wszystko było w porządku. Cztery lata bawiłem się z tym psiakiem, chodziłem na spacer, do weterynarza, sam wykonywałem przy nim drobne zabiegi weterynaryjne, grzebałem w misce, gdy jadł, zabierałem mu zabawki i nigdy nawet na mnie warknął. Jednak właściwie postępowanie z tym psem było ponad siły i rozum jego wolontariuszy. Moim zdaniem wskutek lenistwa, tchórzostwa i niechlujstwa schroniskowych behawiorystek zaniedbano szkolenie ludzi i terapię psa, który źle znosił schronisko i to doprowadziło do pogryzień. Gdy o tym napisałem, dyrektor Strzelczyk wyrzucił mnie z wolontariatu, naruszając moje konstytucyjne prawo do swobody wypowiedzi. Dlatego generalnie nie lubię pracować z ludźmi. Bo źle mi się współpracuje z tchórzami, zakompleksionymi szujami, głupcami, ludźmi z zawiści podkładającymi świnię lub rozpowszechniającymi bzdurne plotki. A taka jest większość naszego podłego gatunku.

To film pokazujący, jakim „groźnym” psem był Benito. Bawiłem się z tym psem cztery lata, a nigdy na mnie nie warknął. Jego wolontariusze popełniali przy nim kardynalne błędy, na przykład gdy nie przepracowali z nim obrony zasobów pozwolili, by zabrał do boks piłkę, której potem zaczął przed nimi bronić i nie wpuścił ich do boks. Wejść trzeba było koniecznie - była zima, trzeba było ubrać psa w kubrak, bo był chudy i bardzo źle znosił mrozy. Poprosili mnie o pomoc, wyprowadziłem psa z boks i można go było ubrać w kamizelkę. A nie był to pies, którym się stale opiekowałem, po prostu się lubiliśmy. I tacy „wolontariusze” decydowali potem o losie psa i jego prawie do życia.

Wciąż zajmuję się tylko psami w schroniskach, w najtrudniejszym dla nich środowisku, gdzie poddawane są nieustannemu stresowi. Ludzie zazwyczaj nie orientują się, że pies w schronisku zachowuje się z reguły inaczej, niż w domu, jest bardziej nerwowy, podekscytowany, skłonny do zachowań agresywnych lub lękowych. Zwierzęta są tutaj tak naprawdę same, bo nawet jeśli przebywam z nimi godzinę dziennie trzy razy w tygodniu, to (uwzględniając obecność innych wolontariuszy) 90% czasu spędzają w samotności, pozbawione kontaktu z ludźmi, w ciasnym boksie. Zdarza się, że permanentny stres, jakiemu są poddawane, powoduje eskalację zachowań

agresywnych, co z kolei wzbudza w ludziach strach i takie psy stają się jeszcze bardziej osamotnione i izolowane. To dodatnie sprzężenie zwrotne – im gorzej, tym gorzej. Również pochyła i zjazd może przerwać tylko kontakt z człowiekiem, który zaakceptuje ryzyko pogryzienia i zbliży się z takim psiakiem. Mam do tego smykałkę, wiem, bo nie natrafiłem jeszcze na psa, z którym bym się nie zaprzyjaźnił. A w moim twardym sercu ma swoje miejsce również i te ponad 50 psów, które pozostawiły głębokie ślady na moich rękach i nogach, ślady po ich zębach i moich błędach. Ta książka przeznaczona jest głównie dla takich ludzi jak ja – ludzi zajmujących się psami w schroniskach, również tymi psami, do których nikt inny nie chce się zbliżyć, których ludzie się boją i racjonalizując własne tchórzostwo mówią o psie, że jest „nieprzewidywalny”, „szalony”, „fałszywy”. Przez 9 lat intensywnego wolontariatu (3-4 dni w tygodniu po 5-6 godzin) napatrzyłem się na psy, ale też i na ludzi, głupich, zakompleksionych, niczego się nie uczących. Często, mimo długiego stażu w wolontariacie, wciąż nie rozumiejących jak działają psy, nie wiedzących, co sprawia psiakom radość, a co powoduje stres. W dodatku tacy „eksperci” najczęściej są przekonani o własnej nieomyślności i bezmyślnie strofują świeżych wolontariuszy, wpychając im do głowy brednie i idiotyzmy. Dlatego też napisałem tę książkę – by ci nie skażeni jeszcze głupotą i arogancją poznali inny punkt widzenia i inną opinię.

Niemal każdy pies potrafi ugryźć człowieka, to tylko kwestia sytuacji, motywacji i emocji psa. Używając w książce określenia „agresywny pies” mam w istocie na myśli psy, które gryzą łatwiej i częściej, niż inne. Czasem wykazują agresję ofensywną, potrafią same doskoczyć do człowieka i wbić zęby w tydkę czy ramię, czasem gryzą, gdy wejdziecie na ich teren, czy naruszyście strefę ich osobistego komfortu. Gryzą, gdy skumulują stres, gdy się przestraszą, bo chcą, byście sobie poszli w siną dal. Gryzą łatwo i mocno, bo się boją lub nauczyły się, że agresja to uniwersalny klucz do pozbycia się sytuacji stresowej wywołanej głupim zachowaniem człowieka. Gryzą, bo uznały, że słabsze sygnały zawodzą i dopiero ugryzienie spowoduje rezultat, który chciały osiągnąć. Gryzą, bo wskutek ludzkiej bezmyślności i niewiedzy dowiedziały się, że gryzienie to jedyny sygnał zrozumiały dla człowieka.

Aby odwrócić tę sytuację i sprawić, by psiak znowu postrzegał ludzi pozytywnie i przestał używać zębów tak chętnie i powszechnie, zawsze potrzebna jest ludzka praca. Najczęściej to nie jest trywialne zadanie - niestety o wiele łatwiejsze jest doprowadzenie psa do zachowań agresywnych, niż oduczenie go gryzienia. Jeżeli pies ugryzł człowieka choć raz, będzie mu łatwiej przełamać barierę agresywnego zachowania po raz drugi, trzeci itd. Jeśli gryzł wielokrotnie i dawało to mu ulgę, zaczyna traktować gryzienie jako środek do celu. Ugryzienie przyniosło psu korzyść – człowiek przestał mu dokuczać, przestał zabierać jedzenie czy zabawkę, uciekł z miejsca, z którego pies chciał go wygonić. W ten sposób psy uczą się gryźć. I naprawdę trudno ich tego oduczyć.

Jeśli zaczynacie pracę z gryzącym psem, traktujcie z rezerwą relacje pogryzionych przez niego ludzi. Wskutek bólu i strachu szczegóły zdarzenia ulegają zatarciu i zniekształceniu w ludzkiej pamięci. Istotne fakty umykają, ich miejsce potrafią zastąpić wymyślone, często nawet nieświadomie, sekwencje zdarzeń. Ludzie kłamią, świadomie i podświadomie. Faktem jest, że w miarę upływu czasu różnica między relacją i faktycznym przebiegiem zdarzenia staje się coraz większa. Dlatego to, co mówią ludzie pogryzieni przez konkretnego psa, traktujcie raczej jako ogólny kierunek, niż dokładną mapę problemu.

Zawsze w pracy używajcie kamery, a jeszcze lepiej dwóch kamer, obiektywnie pokazujących

reakcje psa i wasze zachowanie. Wtedy w spokoju będzie mogli przeanalizować, co i jak zrobiliście źle, że pies was ugryzł. Jaki wasz błąd spowodował agresywną reakcję, jakie sygnały wysłał pies przed ugryzieniem i czy w ogóle je wysłał. Tylko film pokaże wam, co i dlaczego się stało. Stosując sprzęt nagrywający 60 klatek na sekundę macie pewność, że puszczone w zwolnionym tempie film obnaży całą prawdę.

I najważniejsze – zaakceptujcie fakt, że oberwiecie. Zaczynając pracę z agresywnym psem zbyt wiele jest niewiadomych, by tego uniknąć. Pies was ugryzie, zapewne nie raz. Jeśli to nagracie, zdobędziecie bonus, który pozwoli wam być może uniknąć kolejnych ugryzień, przynajmniej z tej konkretnej przyczyny, która wywołała atak. Pies może znowu ugryźć z kilku innych powodów, o których jeszcze nie wiecie. Ale jeśli będziecie uważnie oglądać nagrane filmy, być może zobaczycie oznaki stresu psa i jego reakcję poprzedzającą atak. To pomoże wam wycofać się, zanim znowu skutecznie sprowokujecie go do ugryzienia. Ale oberwiecie, tak czy siak. Arczi pogryzł mnie kilka razy, z czego raz tak intensywnie, że naliczyłem aż jedenaście śladów zębów po ataku. Czarny ugryzł mnie mocno 8 razy, Roko przegryzł mi dłoń na wylot, Khan skrócił mi lewy biceps o 4 centymetry, Jogi złamał palec jednym gryzem. Jeśli nie jesteście na to gotowi, jeśli nie umiecie zachować w takiej sytuacji spokoju i pogody ducha, jeśli zezłościście się na psa za to, że poleje się wasza krew, jeśli w dwie sekundy po ugryzieniu nie umiecie spokojnie i z uśmiechem zagadać do psa, to odpuście sobie tę książkę – nie jest dla was.

[To film z kilku ugryzień mnie przez Czarnego.](#) Nie pokazuję wyraźnie ugryzień przez żyjące psy, ale Czarny już nie żyje. Ludzie widząc gryzącego psa doznają irracjonalnego strachu i zaczynają się bać o wiele bardziej, niż wtedy, gdy tylko słyszą o agresji psa. Spójrzcie, jak reaguję - nie ma w tym złości czy strachu, tylko boli. Spokojna reakcja na ugryzienie to podstawa.

Czarny był pierwszym gryzącym psem, którym się zajmowałem. Od razu trafiłem na najbardziej niebezpiecznego psa na Paluchu. Wielu rzeczy wtedy jeszcze nie wiedziałem (dlatego np. mam gołe dłonie), całą wiedzę zdobyłem potem sam, z praktyki, kursów i książek. Każdemu, komu tylko Czarny pokazał zęby, wiedząc jak mocno potrafi gryźć ten pies, od razu przechodziła ochota na zajmowanie się Czarnym. Mi nie.

To książka przede wszystkim dla wszystkich tych, którzy w schroniskach stykają się z psami trudnymi, lękowymi i tymi, które gryzą łatwo, zbyt łatwo. To książka dla tych, którzy chcą się z takimi psami zaprzyjaźnić, zmienić ich smutną egzystencję na lepsze, dać im to, co mają w życiu te psy, które tak łatwo nie gryzą lub tak panicznie nie boją się ludzi - radość, zabawę, bliskość człowieka, przyjaźń. To książka dla tych, którzy postanowili pracować z trudnymi psiakami nie tylko po to, by ich pobyt w schronisku uczynić znośniejszym, lepszym, ale przede wszystkim po to, by dać im szansę na to, czego każdy pies potrzebuje najbardziej – na dom. Bo psy, które gryzą i te, które boją się do ludzi podejść, z reguły takiej szansy nie mają. Nikt nie będzie chciał adoptować psa, od którego może w każdej chwili zarobić zębami czy nie może go nawet dotknąć.

Wielokrotnie widziałem, jak wokół psa, który właśnie zahaczył zębem jakiegoś człowieka, robiło się pusto. Zaczynały od razu krążyć, często wyolbrzymiane, opowieści o ranach, jakie spowodował ten pies, w internecie pojawiały się dramatyczne opisy, zdjęcia ociekające krwią i tanim heroizmem, a psiak otrzymywał łatkę psa agresywnego, nieprzewidywalnego, wręcz szalonego. Wskutek takiej durnej propagandy pies siedział bez spacerów w boksie, co bynajmniej uspokajająco na niego nie wpływało i zachowywał się jeszcze bardziej nerwowo.

Prawdopodobieństwo reakcji agresywnej rosło, co powodowało jeszcze większe osamotnienie psa. I tak koło się zamykało.

Uważam, że celem każdego wolontariusza nie powinno być wyłącznie zaprzyjaźnienie się z psem. Naszym głównym zadaniem, obok poprawienia jego dobrostanu w schronisku poprzez kontakt z ludźmi i spacerami, jest przygotowanie go do adopcji. Owszem, jeśli pies nie akceptuje nikogo, my musimy zaprzyjaźnić się z nim jako pierwsi. Ale nie jako jedyni. Za często widziałem wolontariuszy opowiadających z błyskiem w oku o tym, jacy to wyjątkowi są dla jakiegoś psa, jak pies tylko ich akceptuje, tylko im pozwala się głaskać itp. To słabość ludzkiego charakteru, niestety bardzo powszechna słabość, zwłaszcza wśród wolontariuszy. Tymczasem nie zaprzyjaźniamy się z psem dla nas - robimy to dla niego. Jeśli tylko uda nam się spowodować, że pies nas polubi, natychmiast szukajmy chętnych, by poszli w nasze ślady. Każdej następnej osobie będzie łatwiej, zwłaszcza, że znamy już drogę do sukcesu, sami nią przeszliśmy, możemy poprowadzić innych, zwykle już o wiele szybciej i bezkrwawo. Jeśli pies zaakceptuje drugiego człowieka, trzeciego, czwartego, wyrobi w sobie nie tylko większą elastyczność w podejściu do ludzi, ale także utwali w sobie ścieżkę do zaprzyjaźniania się z ludźmi. Gdy pojawi się człowiek skłonny zabrać psa do domu, to z większą swobodą, szybciej i bezpieczniej przeprowadzimy proces adopcji, tak by pies znalazł swoje nowe miejsce na świecie, ciepły kąt, ludzką miłość i uwagę. Bo my, wolontariusze, niezależnie od różnic nas dzielących, powinniśmy być zgodni w jednym – schronisko to nie miejsce dla psów.

Jak pracuję, czyli zasady ogólne

Pracując z psem niemal zawsze wytwarzam presję na psa. Uważam, że to konieczne. Owszem, są sytuacje, gdy na początku znajomości pies musi sam przełamać swój lęk, a my stwarzamy mu jedynie odpowiednie warunki, delikatnie wspomagając jego poczynania. Jednak w końcu musimy przejąć inicjatywę – żaden pies nie przyniesie nam szelek czy obroży w zębach i nie poprosi o ich założenie, żaden pies bojący się dotyku nie wejdzie nam w ręce, a nawet jeśli, to pogłaskanie go skończy się pogryzieniem. Żaden trudny pies bez ćwiczenia nie pozwoli założyć sobie kagańca. To my musimy go tego nauczyć, wbrew jego woli, wbrew strachowi i obawom. Oczywiście nie na siłę - musimy go do tego przekonać, zwykle przekupując. Pokazać, że jego strach jest bezpodstawny, że nie zrobimy mu krzywdy. Do tego potrzebna jest presja, która zawsze powoduje stres związany z ćwiczeniem. Naszym zadaniem jest to, by bilans tego, co robimy, był dla psa pozytywny, by korzyści z naddatkiem równoważyły strach. Gdy uda nam się powiązać zajęcia z nagrodą, pies zacznie ćwiczyć chętniej i efektywniej. Dlatego konieczne jest minimalizowanie stresu psa podczas ćwiczeń, i równoczesne maksymalizowanie korzyści w postaci nagród. Ja najczęściej posuwam się metodą małych kroków, bardzo niewiele zwiększając stres i za każdy, niewielki nawet postęp, mocno nagradzając psiaka.

Bardzo istotną częścią mojej pracy jest zauważanie i szanowanie sygnałów, jakie wysyła mi pies w trakcie ćwiczeń. To uczy psa deeskalacji zachowań, zwiększa do mnie zaufanie, uspokaja psa. Wielokrotnie spotkałem się z samoistnym wydłużeniem sekwencji ostrzegania przez psa, z którym pracowałem i budowałem relację. Pies zamiast od razu ugryźć, jak to miał dotąd w zwyczaju, zaczynał mnie ostrzegać warknięciem, pokazaniem zębów, uderzeniem pyska. Dlatego pracując z psem nieustannie buduję i wzmacniam relację, jaka nas łączy. Wytworzenie mocnej więzi łączącej psa ze mną uważam za najważniejszy cel w mojej pracy. Nigdy nie przestaje mnie zadziwiać, jak wiele problemów daje się łatwo przepracować, gdy pies mnie po prostu bardzo lubi.

W schronisku spotkałem się z podejściem pracy w tzw. „tempie psa”. Zwykle polegało to na biernym czekaniu, aż pies sam przełamie swoje lęki i zrobi coś za nas. Uważam takie podejście za objaw lenistwa i zwykły błąd – wytwarzanie umiejętnej presji na psa jest absolutnie konieczne, by nie czekać na progres latami. Owszem, część psów potrafi w miarę upływu czasu sama przełamać swoje obawy, zwłaszcza obserwując zachowanie innych, odważniejszych psów, ale możemy się tego nie doczekać. Dlatego wolę nie ryzykować biernego podejścia. Zwłaszcza, że uważnie obserwując postępy lub regres psa łatwo jest wyważyć odpowiednie tempo dla ćwiczeń.

Często w zachowaniu psa odnajdujemy traumy, jeśli pies jakieś posiada. Emocje w zachowaniu psa pełnią decydującą rolę, jeśli więc pies jest rozemocjonowany, działa przede wszystkim pod wpływem emocji. Dlatego bardzo ważne w pracy z trudnym psem jest opanowanie jego emocji, głównie strachu. Zawsze osiągam to przez osvajanie psa z sytuacjami, które pobudzają psa lub powodują w nim nadmierny lęk. Stosując proste mechanizmy habituacji i przeciwwarunkowania sprawiam, że pies staje się w trudnej dla niego sytuacji spokojniejszy i zaczyna myśleć. Wtedy mam szansę zmienić jego reakcje, bo zestresowany i rozemocjonowany pies nie uczy się niczego pozytywnego.

Moim zdaniem pies zawsze robi to, co w jego mniemaniu przyniesie mu bardzo bliską w perspektywie korzyść. Podejmując działanie lub zaprzestając go, psiak robi szybki bilans zysków i

strat. Ucząc psa konkretnego działania musimy zminimalizować jego lęk, a wzmocnić uczucie korzyści. Jeśli pies nie chce do nas podejść, zmniejszamy jego strach kucając i obracając się do niego bokiem lub tyłem, równocześnie wzmocniając korzyści, czyli rzucając mu najlepsze smaczki. Jeśli pies nie chce wracać do boksu, sprawmy, że odniesie dużą korzyść z powrotu (góra smaczków, głaskanie i zabawa), a zminimalizujemy jego poczucie straty. Zachodźmy potem do jego boksu kilkakrotnie ze smaczkami, zabierzmy go ponownie na wybieg czy spacer, żeby nie łączył zamknięcia w boksie z nieodwracalną stratą. Pies skojarzy, że jeszcze zostanie wypuszczony i łatwiej wróci do boksu.

Jestem zdecydowanym przeciwnikiem oszukiwania psa, czyli robienia z nim czegoś przy pomocy sztuczek i podstępów. Pamiętajcie – pies znakomicie kojarzy. Nawet jeśli dacie radę go oszukać, to zrobicie to tylko dwa razy – pierwszy i ostatni. Kolejna taka sytuacja wywoła w nim podejrzliwość, nieufność i ostrożność, a wy stracie zaufanie psa. Dlatego niemal wszystko, co z psem robicie, musi być zrobione za jego zgodą, przyzwoleniem i w pełnej akceptacji, nawet niechętniej, ale akceptacji. Jeśli uczycie psa kagańca, to musi on pozwolić na założenie kagańca w poczuciu, że zostanie nagrodzony za dobre zachowanie. Dlatego zawsze nagradzam psa za pozwolenie założenie sobie kagańca. Nie musi to być koniecznie smaczek – pochwała i pogłaskanie to też nagroda. Ale nagroda zawsze musi być.

Pies w schronisku przebywa w permanentnym stresie, dlatego zawsze staram się ten stres obniżyć. Jednym ze skutecznych sposobów na to jest budowanie rytuałów. Pies poruszając się utartymi ścieżkami i wiedząc, czego może się za chwilę spodziewać, czuje się pewniejszy i spokojniejszy. Dlatego zawsze biorę psy na spacer w stałej kolejności (pierwsze idą na spacer psy reaktywne i te, które nie załatwiają się w boksach), zawsze stosuję też tę samą procedurę wyjścia i powrotu. Natomiast na spacer chodzimy różnymi drogami i w różnych kierunkach. Zwykle pozwalam psu samemu wybrać trasę i poruszam się w jego tempie. Jeśli chce gdzieś węszyć przez 10 minut, to węszy. Nie popędzam, to jego spacer, jego czas. Na spacerze buduję też relację, często bawię się z psem się patykami czy szarpakiem.

Długość spacerów dla danego psa zależy będzie od wielu czynników. Zdecydowanie nie jestem zwolennikiem zabierania psa za każdym razem na kilometrowe wyprawy - większość psów schroniskowych po prostu nie ma na to kondycji. Nawet, jeśli pies codziennie wyjdzie na dwugodzinny spacer, to pozostałe 22 godziny w ciągu doby siedzi w boksie i co najwyżej kręci się przy kratkach albo kilka razy wskakuje na budę. Tu nie ma warunków do budowania sportowej kondycji i jak psa przemęczymy, to te 22 godziny będzie siedział z zakwasami, a może nawet sobie coś naderwie. Dlatego zdarzały mi się psy, z którymi wychodziłem dwa razy dziennie po 15 minut, by mogły spuścić parę, załatwić się poza boksem i rozprostować kości. Z drugiej strony w większych schroniskach każde wyjście z boksu wiąże się ze stresem, wywołanym przede wszystkim przez szczekanie psów w boksach mijanych podczas przejścia przez schronisko. Dla części psów takie przejścia, szczególnie gdzieś z najdalszego kąta schroniska do wyjścia, mogą być tak dużym stresem, że zanim taki pies się uspokoi, może minąć nawet kilkanaście minut. Takie psy w miarę możliwości trzeba przenosić do boksów znajdujących się bliżej bramy. A jeśli nie ma takiej opcji, trzeba przemyśleć, jakie rozplanowanie spacerów, ich długości i częstotliwości będzie w danym przypadku najlepsze. Równocześnie oczywiście pracując nad tym, by pies nauczył się spokojnie mijać psy w boksach.

Jestem absolutnym przeciwnikiem metod awersyjnych i siłowych. Zwłaszcza w schroniskach,

gdzie takie metody dokładają psu stresu, którego i tak ma tu znaczny nadmiar. Z psem można zaskakująco wiele osiągnąć po dobroci, nakłaniając psa, przekupując go, uspokajając. Owszem, zdarza się, że trzeba coś zrobić z psem na siłę – przytrzymać go do zabiegu, wepchnąć do samochodu, odciągnąć od innego psa. Ale takie zdarzenie powinno być dla nas jedynie sygnałem, że tę konkretną sytuację trzeba szybko przepracować, by w przyszłości nie trzeba było przymuszać psa, tylko by zrobił to dobrowolnie. Z doświadczenia wiem, że każdy problem z psem da się zlikwidować, a co najmniej bardzo zredukować, stosując metody pozytywnej pracy i budując z psem relację.

Pamiętajcie jednak bardzo ważną rzecz – jeśli już zaczynacie się szarpać z psem, bo sytuacja absolutnie wymaga rozwiązania siłowego – **MUSICIE WYGRAĆ**. Jeśli przegracie, następnym razem pies stawi opór bardziej zaciekle, bo jego sposób myślenia będzie taki: „Przedtem mi się udało wygrać, jeśli teraz się nie udaje, to widocznie za mało się staram”. Będzie coraz gorzej. Dlatego spokój, stanowczość i konsekwencja to podstawy pracy z trudnym psem. Pamiętam psa, który nie potrafił i nie chciał wejść do samochodu, a musiał jeździć na wizyty do kliniki znajdującej się poza schroniskiem. Do samochodu musiałem go wnosić, inaczej się nie dało. Wyrwał się, gryzł mnie w rękę, zakładałem więc ochraniacze i wnosiłem go i tak. Po czterech takich akcjach przestał mi robić siniaki, warczał tylko z niezadowolenia, a potem i tego zaprzestał. To samo było z psami, z którymi musiałem chodzić do gabinetu w schronisku. Często najpierw był dramat, wychodziłem cały mokry z wysiłku, ale zawsze z sukcesem. Potem było coraz lepiej, w końcu psy stały spokojnie przy moim minimalnym udziale. Bardzo często był to nie tylko efekt przyzwyczajenia, ale i swego rodzaju rezygnacji – po co walczyć i tracić kalorie, jak i tak się nie uda?

[To film z Riko, sporym kaukazem, z którym musiałem chodzić na serię zastrzyków](#). Pierwsze zastrzyki to był dramat, na ostatnim nawet nie warknął.

Jak wygracie, zawsze dajcie psu nagrodę. Nawet, jeśli walka była ciężka. Nagroda po zakończeniu starcia uspokoi psa i następnym razem będzie już łatwiej. Wiem, co mówię.

Na koniec tego rozdziału kilka słów o zabezpieczeniach. Z moich doświadczeń wynika, że psy zwykle gryzą w dłonie, ramiona i łydki. Zdarzyły mi się ugryzienia w ramię, w udo, raz w pośladek, kilka ugryzień w brzuch, stopy, ale generalnie to margines. Najczęściej, widząc agresywną postawę psa, obracamy się do psa frontem, a nasze przedramiona i dłonie znajdują się pomiędzy psem, a resztą naszego ciała. Pies zwykle gryzie w najbliższą jego zębów część ciała człowieka. Dlatego dłonie i ramiona to cel ponad 90% ataków psa. Warto je więc porządnie zabezpieczyć, by zminimalizować skutki pogryzień.

Ja stosuję do tego czapsy (sztylpy) jeździeckie z nubuku, zakładane na przedramiona, oraz rękawiczki z grubej skóry z obciętymi końcami na jeden palec w trzech palcach – kciuku, wskazującym i serdecznym. To pozwala to na lepsze czucie nerwów w końcach palców, konieczne np. do zapięcia obroży czy smyczy. Ugryzienia w opuszkę palca zdarzają się niemal wyłącznie przy karmieniu psa z ręki, bardzo rzadko obrywam w tę część palca przy innej okazji. Niemniej pod rękawiczkę z grubej skóry zakładam cienkie rękawiczki robocze pokryte na palcach lateksem – nawet cienka powłoka zmniejszy skutki działania zębów psa w przypadku, gdy jednak zarobię w opuszkę.

W przypadku dużych psów, ponad 40 kg, pod czapsy zakładam jeszcze ochraniacze z neoprenu, czasem dodatkowo pas neoprenowy na brzuch, to samo na łydki. Uważam, że to

niezbędne do pierwszego kontaktu, zanim z bliska nie ocenię, jak reaguje pies. Takie podejście uratowało mnie co najmniej jeden raz od poważnego kalectwa, gdy wielki, ponad 60 kilogramowy owczarek Rex zaatakował mnie na otwartej przestrzeni w jednym z podwarszawskich hotelików. Pies był wyraźnie szkolony do walki z ludźmi i gdyby nie ochraniacz, wyrwałby mi kawał mięśnia wraz ze ścięgnami z kolana prawej nogi.

Jako zabezpieczenie ofensywne używam gumowej pałki. Doświadczenie pokazało mi, że nawet wtedy, gdy pies wpada w amok gryzienia, z szarpaniem czy przytrzymaniem, dociera do niego ból. Uważam, że w sytuacji, gdy atak psa stanowi bardzo poważne zagrożenie dla naszego zdrowia, mamy prawo się bronić. Gumowa pałka nie robi psu wielkiej krzywdy, natomiast nas uchroni przed poważnymi ranami, kalectwem czy nawet śmiercią. Nie mówiąc już o skutkach prawnych dla psa, który wyśle nas do szpitala na dłuższy pobyt. Pałki użyłem dokładnie 4 razy w swojej obronie. Zawsze stanowiła ostateczność, gdy pies nie chciał odpuścić i atakował mnie od kilkunastu sekund, nie zamierzając przestać. Dwa razy samo wyciągnięcie pałki spowodowało, że pies przestał mnie gryźć, a raz pies zrezygnował z ataku, gdy tylko zobaczył w moim ręku pałkę.

Teraz pałkę, jeśli muszę, noszę w lewym rękawie tak, bym prawą ręką mógł ją szybko wyciągnąć. Kiedyś nosiłem ją na plecach, bym mógł po nią sięgnąć zarówno prawą, jak i lewą ręką. Teraz, wskutek nabytego doświadczenia, wiem, że zdążę zareagować zanim pies mnie zaatakuje - obrócę się do niego lewą stroną, żebym prawą ręką mógł w razie potrzeby dobyć pałki z lewego rękawa.

Pamiętajcie – PAŁKA MA UCHRONIĆ WAS PRZED BARDZO POWAŻNYMI RANAMI PRZY DŁUGIM I UPORCZYWYM ATAKU PSA. Absolutnie nie służy do odwetu na psie, ma być bronią używaną wyłącznie w defensywie, gdy obrywacie raz za razem i pies nie chce odpuścić lub złapał was za ciało, szarpie i nie chce przestać. Ugryzienia czy nawet pogryzienia, gdy w końcu pies sam zaprzestał ataku, to ryzyko wpisane w tę robotę. Trzeba przyjmować je z pokorą, były bowiem skutkiem waszych błędów, pies tu nie zawinił.

Oprócz znacznego zmniejszenia skutków działania psich zębów, ochraniacze pełnią jeszcze jedną, co najmniej równorzędną rolę – dają wam pewność siebie. Wiedząc, że jesteśmy całkiem dobrze chronieni przed ugryzieniem, po prostu zachowujemy się pewniej. To nie znaczy, że szarżujemy, stwarzając niepotrzebną presję na psa. Zawsze zachowujemy ostrożność i rozwagę. Ale unikamy drżenia rąk i zachowujemy spokój wiedząc, że w razie czego nie będziemy musieli szukać palców na ziemi. To samo z pałką – mamy świadomość, że gdy sprawy przybiorą naprawdę katastrofalny obrót, nie jesteśmy bezbronni i będziemy mieli szansę uniknąć kalectwa. Uważam, że o wiele lepiej mieć przy sobie ten arsenał i z niego nie skorzystać, niż żałować, że się go jednak nie miało i jechać do ambulatorium na szycie ran lub gipsowanie połamanych kończyn.